Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 PAŹDZIERNIKA NUMER 24

REDAGUJE KOMITET

Katolicyzm jako opozycja

Kiedy w wieku trzynastym początkująca teologja scholastyczna zaczynała racjonalizować fantastykę spekulantów teologicznych, orjentując się w filozofji Arystotelesa, Grzegorz IX obruszył się i oburzył srodze, że uczeni w piśmie do rzeczy świętych odważają się wprowadzać filozofję profańską. Jego pismo wystosowane do profesorów uniwersytetu paryskiego nazywane bywa „encykliką modernistyczną“ XIII stulecia. Nie trwało jednakże długo, a scholastyka stała się razem ze swoim Arystotelesem filozofją panującą, a tem samem katolicką. Tomasz z Akwinu zbudował swój system teologiczny na podstawach potępionych przez „nieomylnego“ Grzegorza, sobór watykański podniósł racjonalne poznawanie boga do godności dogmatycznego kanonu, a Leon XIII zalecił Tomasza z Akwinu jako najbardziej katolickiego filozofa wszystkim wiernym. To samo było z Campanellą. Zatłuczono tego mnicha kalabryjskiego za jego wiarę w dobroć człowieka i w kolektywizm. Gdy w Hiszpanji zaczęło się dziać źle, gdy kler zaczął wietrzyć rewolucję społeczną, ksiądz Carbonell napisał wzruszającą książkę, w której raptem spostrzegł, że kolektywizm nie jest sprzeczny z nauką kościoła katolickiego (El colectivismo y la ortodoxia catolica. Estudio religioso social. Barcelona 1929). To znaczy, że Campanelli nie trzeba było zamęczać na śmierć w katolickiem więzieniu i w imię katolickiej zasady. Śród

tysiąca spraw podobnych najbardziej znana jest sprawa Galileusza. Dziewięciu przemądrzałych kardynałów orzekło i zadekretowało, że ziemia tkwi w samym środeczku świata i że słońce razem z gwiazdami lata sobie koło niej. Galileuszowi kazano jego własną naukę odprzysiąc, przekląć i mieć w obrzydzeniu. Czyli: „abiurare, maledicere, detestari“. Nie można było nakazać tego samego wszystkim ludom i wiekom i dlatego dzisiaj żadnemu z hierarchów ani przez myśl nie przejdzie, aby się upierać przy geocentryzmie. Katolicyzm jest zarazem uniwersalizmem, czyli powszechnością; co staje się powszechne, to jest katolickie.

Już z tych kilku faktów mądry nauczyłby się wiele, a przedewszystkiem tego jednego, że instancja wyklinająca i potępiająca jest poprostu niekompetentna i nie ma pojęcia o rzeczach, które wyklina i dekretuje. Powinna więc być conajmniej ostrożna i wyczekująca. Ale instytucja ta nigdy ostrożnością i powściągliwością nie grzeszyła, bo poprostu brakło jej elementarnych warunków myślenia naukowego. Kościół zaczął swoją działalność jako instytucja nauczająca, ale rychło przemienił się w instytucję panującą i rozkazującą. Cesarzom przepisywał pokutę, królom rozdawał i odbierał korony, dogmat był dla niego nietyle wyrazem pewnej rzeczywistości, ile normą posłuszeństwa poddanych. Heretyka palono na stosie nie dlatego, że kiepsko wierzył, ale dlatego, że był buntownikiem. Chrystus uczył kochać bliźniego i brata, papież domagał się posłuszeństwa nie od bliźniego i brata, ale od poddanego. I to komplikowało dzieje świata.

W gazecie francuskiej „Temps“ z d. 18/8 r. b. czytamy, że pewien dziennik katolicki wychodzący w San Sebastian w Hiszpanji ma drukować bezustannie list episkopatu hiszpańskiego ze wskazaniami dla wiernych. Zdaniem tego listu pasterskiego kościołowi grożą poważne niebezpieczeństwa natury społecznej, osobliwie zaś natury materjalnej, bo konstytucja hiszpańska ma być laicka pod każdym względem, czyli że usuwa kościół na stronę. Księża mają nauczać wiernych, że kościół jest społecznością doskonałą, która nie może być podporządkowana państwu, że to, co się nazywa zdobyczą wolności ludu, czyli nauczanie powszechne, interwencja państwa w sprawach związków religijnych i działalności kościoła, jest nadużyciem władzy państwa, i że dla wiernych katolików niema żadnych wyższych przepisów ponad przepisy Rzymu.

Bajeczna jest ta społeczność doskonała, w której łonie zawsze i wszędzie panowała ciemnota, nędza, zabobon i przestępstwo. I nigdy i nigdzie ta społeczność doskonała nie spróbawała rozstrzygnąć choćby jedno z wielu narastających zagadnień społecznych czy politycznych. Gdy heretycy głosili apostolskie ubóstwo posyłano ich na stos i po krzyku. Żadnych zagadnień być nie mogło, bo wszelkie

sprawy podobne powstają tylko w społeczeństwach niedoskonałych jako wyraz niedoskonałości; w społeczności doskonałej takich spraw być nie mogło. Cóż z tego, że nawet w łonie hierarchji tej doskonałej społeczności istniały napięcia i zaognienia? We Francji przed rewolucją duchowieństwo rzymskie miało 272 miljony liwrów dochodów rocznie, czyli według stopy dzisiejszej jakieś półtora miljarda złotych. Z tego 270 miljonów liwrów szło na najwyższych dostojników kościoła, a 2 miljony na plebanów i wikarych. Jeśli pleban chciał posiadać prawo rozporządzania swojem mieniem, to je musiał wykupić od biskupa za 200 liwrów, bo w przeciwnym razie mienie to po jego śmierci stawało się własnością jego przełożonego. W roku 1768 pleban miał przeciętnie 500 franków rocznie, wikary 200. Dopiero protestancki minister Necker postarał się o to, aby niższy kler otrzymywał nieco wyższe wynagrodzenie. Jak wyglądało w tej społeczności doskonałej, tego dowodem, że nawet Wolter, wróg kościoła, litował się nad nędzą księży, którzy dopuszczali się najrozmaitszych sztuczek, aby zdobyć środki istnienia.

Ale za to ich przełożeni miewali w skrzyniach po kilka miljonów gotówki, nie mówiąc o pałacach i dochodach królewskich. Gdy sprytna awanturnica zabrała się do arcybiskupa Rohana, ten pozwolił wyłudzić z siebie naszyjnik brylantowy za 1.600.000 liwrów, czyli za jakieś 8 miljonów złotych. Naszyjnik miał być dla królowej Marji Antoniny wzamian za łaski, których się arcybiskup spodziewał. Inni dostojnicy kościoła, czyli członkowie społeczności doskonałej, posiadali mienie olbrzymie. Sam opat Saint-Germain miał w posiadaniu 430.000 hektarów ziemi, czyli niemal cały jeden departament. Gdy arcybiskup Rohan włożył na siebie strój liturgiczny, to same koronki reprezentowały majątek przekraczający 100 tysięcy liwrów przedrewolucyjnej wartości. W ich pałacach rządziły piękne kobiety otoczone zbytkiem bezprzykładnym. Dostojnicy ci nie wierzyli, oczywiście, w nic, tak że Ludwik XV, tępak wyjątkowy, zgroził się, gdy na arcybiskupa paryskiego proponowano wesołego arcybiskupa Brienne. „Przecież arcybiskup paryski musi wierzyć przynajmiej w Boga!“ — zawołał ten sybarytyczny władca. Zdawało mu się, że gdzieindziej arcybiskupi mogą nie wierzyć, byle w stolicy wierzyli.

Dostojnicy, którzy w nic nie wierzyli, czuwali nad tem, aby inni ludzie wierzyli i płacili. Pilnowali też, aby heretycy byli należycie tępieni. Oto piękne i doniosłe zaiste zadanie. Lud francuski ginął setkami tysięcy z głodu i nędzy, dostojnicy namiestnikujący miłosiernemu Chrystusowi wyrzucali na swoje uciechy miljony. Tak było w przedrewolucyjnej Francji. Jak było indziej? Tak samo. Kropka w kropkę. Gdy w roku 1851 spodziewano się narodzin hiszpańskiego następcy tronu, mądry statysta Donoso Cortès, pisał do

królowej-matki: „Żyjemy w czasach tak smutnych, iż nikt powiedzieć nie zdoła, czy narody i monarchje nie zdążają ku zagładzie... Choroba na którą cierpi Europa, to powstawanie głodnych przeciwko sytym... Dzisiaj zaczyna się nowa epoka dla książąt. Biada tym, którzy wymagań nowej epoki nie dostrzegą. Zadanie polega na tem, aby bogactwa źle podzielone, były podzielone właściwie. Oto jedyna kwestja poruszająca dzisiaj „cały świat".

Tak było w roku 1851, czyli 80 lat temu. Cóż zrobiła „społeczność doskonała" w ciągu tych osiemdziesięciu lat dla usunięcia zła i dla sprawiedliwego podziału bogactw? Nie uczyniła nic. Gdy Alfons XIII, gorliwy opiekun tej doskonałej społeczności spostrzegł, że trzeba będzie z kraju uciekać, zażądał prawa spieniężenia swoich posiadłości, oczywiście niemałych. Cała Hiszpanja składa się z latyfundjów wysokich dostojników kościoła i kilkunastu arystokratycznych rodów, podczas gdy lud marnieje w ciemnocie i nędzy.

Tak samo zresztą, jak Alfons XIII, postępuje „społeczność doskonała". Urzędowa PAT podała, a klerykalny „Kurjer Warszawski" i inne przedrukował depeszę z Madrytu datowaną 16 sierpnia, tej treści: „Na granicy hiszpańsko-francuskiej władze hiszpańskie zaaresztowały duchownego katolickiego, który jechał do Toledo w charakterze specjalnego wikarjusza objąć w zastępstwie funkcje arcybiskupa Toledo, kardynała Segury, wydalonego jak wiadomo przez władze hiszpańskie z granic Hiszpanji i bawiącego obecnie we Francji. Przy aresztowanym kapłanie znaleziono okólnik kardynała Segury, skierowany do biskupów hiszpańskich, a polecający im dokonać jak najprędzej sprzedaży wszystkich dóbr kościelnych, zanim jeszcze parlament hiszpański zdąży przyjąć ustawę o rozdziale kościoła i o konfiskacie dóbr kościelnych".

To jest jedyna troska panów ze społeczności doskonałej. Dobra kościelne, obszary, pałace, miljonowe dochody, wspaniałe stroje liturgiczne, bogaty stół itd. Osiemdziesiąt lat temu widzieli roztropni Hiszpanie, że czas spieniężać dobra kościelne, ale ludzie „duchowni" nie zrobią z własnej inicjatywy nic. W ciągu stuleci mieli do dyspozycji ramię świeckie, ich własne ramię uległo atrofji (zanikowi). W ciągu wieków krzewiła się w społeczności doskonałej rozpusta, drapieżna chciwość, bezmierna pycha, potężniał dziki, okrutny fanatyzm, wzmagała się ciemnota, i w ciągu wieków ględzono w jej łonie o konieczności reformy w głowie i członkach, ale nikt się do tej reformy nie zabierał. Przyszedł Luter, dokonał reformy, a „doskonała społeczność" wyklęła go, chociaż z energji tego buntowniczego mnicha spłynęło na nią tysiąc błogosławieństw. Przez długie wieki bogacze w sposób okrutny wyzyskiwali nędzarzy, a nędzarze nie przestawali błagać „ojców chrześcijaństwa" o pomoc. Ale ci się nie wzruszali błaganiami nędzarzy, trzymali z bogaczami, budo-

wali sobie wspaniałe pałace, trwonili miljony na głupstwa i sławili cnoty dobrowolnego ubóstwa. Gdy wreszcie nędzarze spostrzegli, że od papieży nie doczekają się żadnej pomocy i opieki i zabrali się do przeobrażania świata i sięgania po władzę nad światem w postaci własnej dyktatury, ukazała się poczciwa homilijka łacińska „Rerum novarum", pełna komunałów, na które robotnicy odpowiedzieli wzruszeniem ramion, a kapitaliści wybaczającym uśmiechem.

„Doskonała społeczność" ma kiepski zegarek i spóźnia się wszędzie i zawsze. Jest już tylko opozycją. Sama nie zrobi nic, bo zrobić nie umie i nie chce, ale gdy inni naprawiają skutki jej własnej opieszałości i jej niedołęstwa starczego, zaraz występuje z pretensjami, że jej się należy to i należy tamto. Pójdźcież, szanowni panowie, i bierzcie wszystko, co wam się należy, zagarniajcie kopalnie węgla i źródła nafty, budujcie elektrownie, regulujcie rzeki, kopcie kanały, róbcie wynalazki i odkrycia, zakładajcie laboratorja... Któż wam tego broni? Ale wy chcecie, aby na was pracowali inni. Zainstalujecie sobie radjo, gdy je wynajdzie jaki heretyk, kupicie karabiny maszynowe, gdy je skonstruuje jaki luter czy aglikanin, ktoś tam dla was zmajstruje samochód, ktoś inny wagon salonowy z kaplicą, a ciemne rzesze robią na was świętopietrzne składki. Spróbójcie brać sami z dostatków świata, nie każcie sobie wiecznie dawać. Klątewki wasze i błogosławieństwa straciły na kursie i spekulować na nich nie można. Dzisiaj nawet tacy gorliwi katolicy, jak francuski pisarz Bernanos, pokpiwają sobie, że „byle jaki poczciwy tyran za cenę znośnego konkordatu, mógłby sobie jutro, podobnie jak było w roku 1804, pozwolić na kolosalną fantazję nowej koronacji" (La grande peur des bien-pensants, str. 439).

Chodzi już tylko o takie znośne konkordaciki i pozory. Poza tem opozycja wobec całej kultury i cywilizacji współczesnej, chyba że ma się do czynienia z carem moskiewskim, albo z kajzerem niemieckim, bo wtedy jest to władza prawowita, dana przez boga polskim i katolickim poddanym. Kto tym panom oponentom daje władze i pieniądze, temu służą, czy to będzie Mikołaj, czy Bismark, czy Mussolini. Ale gdy ktoś chce się obywać bez nich, zaraz krzyk: Prześladowanie! Nie, panowie, to nie jest prześladowanie. Czy może mówić o prześladowaniu niańka, gdy krzepki osiemnastoletni dryblas obywa się bez niej? Czy może się dąsać na chromego kula odrzucona, gdy chromy ozdrowiał? Nie chcą was, nie potrzebują, oto wszystko. Stańcie się pożytecznymi, zacznijcie pracować i zarzućcie gesty opozycyjne, które już nikomu nie imponują, podobnie jak nikogo nie zaciekawiają encyklikowe homelijki łacińskie. Waszej opozycji brak sankcyj i z tego winniście zdać sobie sprawę. Ramię świeckie spostrzegło, że może się poruszać bez waszego łaskawego przyzwolenia.

P. Laskowski

Klerykalizm i faszyzm

Skrót referatu *Maxa Sieversa*, przewodnicz. Niem. Związku Wolnomyślicieli, na Kongresie Międzynarodowym w Berlinie.

Na wstępie charakteryzuje referent rozwój, istotę i cele faszyzmu i wyjaśnia jego sposoby walki o zdobycie władzy politycznej.

Można dziś powiedzieć zarówno o Niemczech jak i o innych krajach, że faszyzm o własnych siłach nie zdoła tam ująć steru rządów. Powstaje wszędzie pytanie, kto mógłby faszyzmowi służyć jako sojusznik? I oto pośród politycznych czynników owym współtowarzyszem faszyzmu staje się bez żadnej wątpliwości kościół chrześcijański.

W ostatnich miesiącach powstało mniemanie, że wobec stanowiska katolickiego Kanclerza Rzeszy, Brüninga, w stosunku do narodowych socjalistów, nie mogło byłoby dojść do zjednoczenia kościoła z faszyzmem, i że pozatem zatarg między Mussolinim a Watykanem niezwykle się jakoby zaostrzał.

Stwierdźmy fakty. Pius XI nie kiwnął nawet palcem — gdy przed 9 laty Mussolini podjął marsz na Rzym. Mussolini utwierdził swoją dyktaturę, gdy wiele tysięcy katolickich robotników zostało uwięzionych, bitych, zarąbanych. Nie usłyszano z jego ust ani słów oburzenia, ani słów ubolewania z powodu tych ohydnych praktyk w stosunku do robotników katolickich. Natomiast w tymże czasie rozwiązuje papież katolickie związki, jako podejrzane o nazbyt liberalne nastroje — później zaś w przyjacielskiej współpracy zawiera Watykan z Mussolinim pakt laterański i konkordat italski.

Jakiż to właściwie zatarg powstał między temi spaktowanemi stronami? Chodziło o to, że rząd Mussoliniego zwrócił uwagę na kilka związków młodzieży akademickiej akcji katolickiej, rzekomo wrogo nastrojonych przeciwko faszyzmowi i związki te zostały odrazu przez Mussoliniego rozwiązane.

Papież zastrzegł się wprawdzie przeciwko temu zarządzeniu, lecz w swej dalszej walce z Mussolinim cofa się coraz bardziej i ustępuje, i we wszystkich swych enuncjacjach stara się omijać samo zagadnienie faszystowskiego sposobu rządzenia. Nawet w słowach jego „oburzenia“ dostrzegamy stale pewne reweranse (ukłony) w stronę Mussoliniego.

W grę wchodzi zatem nie walka kościoła z faszyzmem, lecz porozumienie między obu kontrahentami co do tego, jaka część władzy należy się jednemu i drugiemu.

Inny typowy przykład stanowi L i t w a. Mały ten kraj zadziwił świat przed paru miesiącami wręczeniem nuncju-

szowi papieskiemu paszportu i odtransportowanie go w asyście policji do granic państwa.

Ciekawe było wobec tego watykańsko-litewskiego konfliktu stanowisko niemiecko-katolickiej prasy. Wzięła ona na siebie rolę rozjemcy. Można było wyczuć gotowość dezawuowania (wypierania się, zdradzania) własnych współwyznawców — na rzecz litewskiego faszyzmu.

A jak to było w Austrji?

Kościół i heimwera były tak z sobą ściśle związane, że mogły uchodzić politycznie za jedno ciało.

Pewne odchylenie nastąpiło dopiero po wycofaniu się z rządu Seipla — gdy zagraniczni kapitaliści zagrozili wstrzymaniem kredytów. Na stanowisko kościoła odpowiedział proletarjat austrjacki wystąpieniem z kościoła setek tysięcy osób w ciągu paru tygodni. I wtedy dopiero kościół uznał za bardziej właściwe zachować pewną rezerwę w stosunku do rodzinnego faszyzmu i to raczej ze względów taktycznych — aniżeli zasadniczych.

A jak było w Niemczech?

Aby należycie ocenić stosunek kościoła do niemieckiego ruchu faszystowskiego (t. zw. narodowo-socjalistycznego „Nazi“), należy z całym naciskiem stwierdzić, że wchodzą tu w grę oba wyznania: protestanckie i katolickie. Kościół katolicki jest przez swą sprężyście prowadzoną partję polityczną, przez swe chrześcijańskie związki zawodowe, przez swe cały świat obejmujące stosunki międzynarodowe, oraz mądre przewodnictwo — nieporównanie potężniejszy od kościoła ewangielickiego. Przed wojną jednak nadawał ton w Niemczech kościół ewangielicki. To dawne stanowisko pragnie on sobie zdobyć znowu, z tem zaś dążeniem łączy się ideał współżycia w politycznych warunkach cesarskich Niemiec. Dlatego też widzimy wśród protestantyzmu wielką skłonność ku socjalizmowi narodowemu, od którego oczekuje spełnienia swego ideału politycznego.

Kościół katolicki jest w stosunku do narodowych socjalistów o wiele ostrożniejszy i waha się. To ma swoje charakterystyczne podłoże. Wobec tego, że kościół ewangielicki stracił w Niemczech po wojnie dawne swe wpływy, kościół katolicki wzmógł się na siłach w stosunku do Republiki niemieckiej, mimo że nie zawsze w sposób uczciwy.

Kościół katolicki w Niemczech rozumie, co mógłby stracić w razie otwartej walki z Republiką. Kościół katolicki siedzi już przez swe Centrum i przez swego kanclerza Brüninga u steru państwa, zaś Nazi muszą sobie wprzód to stanowisko wywalczyć. Można powiedzieć, że pozycja Brüninga jest dlatego tak silna, że sam on siedzi poza stołem kupieckim, mając przed sobą Hitlera.

Referent cytuje artykuł katolickiej „Germanji“ z d. 8.IV 1931 p. t. „Hitler — Mussolini“, w którym powiedziano, że gdyby Hitler był tem, czem jest Mussolini, pojednanie z nim byłoby bardzo łatwe.

4 tygodnie przedtem organ hitlerowców „Der Angriff“ (Atak) złożył następującą ofertę:

„Nigdy nie będziemy obiecywali więcej, niż możemy i pragniemy dotrzymać, i nie dopuścimy do zmuszania nas do nieusprawiedliwionych przyrzeczeń. Z drugiej jednak strony myślimy poważnie, przy naszem przyjaznem dla religij nastawieniu, iż w państwie narodowo-socjalistycznem kościoły chrześcijańskie, w przeciwieństwie do czasów marksowskiej przemocy, będą posiadały o wiele większą możność działania.“

Bardzo poważne pismo katolickie „Der deutsche Weg“ (Niemiecka droga) w związku z encykliką papieską „Quadragesimo anno“ (w sprawie przypadającego w r. b. czterdziestolecia encykliki „Rerum novarum“) zajmuje zasadnicze stanowisko w stosunku do faszyzmu i jego programu. Cytujemy dwa ważne ustępy:

„Uznajemy korzyści, połączone z faszystowskim uregulowaniem stosunków: pokojowa współpraca klas, powstrzymanie rozwoju socjalistycznych organizacyj i ich dążności...“

„Natomiast nie da się zaprzeczyć, że najważniejsza spólnota: rodzina i kościół, jest w dzisiejszej Italji broniona.“

Kościół uznaje zatem w faszyzmie przyjaciela, przy którego pomocy można powstrzymać rozwój socjalizmu i unieszkodliwić jego wpływy. To oświadczenie składa się w tym samym czasie, gdy rzekomy konflikt między Mussolinim a Piusem stał na ostrzu noża, i gdy niemiecki wódz katolicyzmu, Brüning, jest tolerowany przez socjalną demokrację.

To wszystko jednak jest niczem wobec tego, co znajdujemy w innym artykule tegoż pisma „Deutscher Weg“ z dn. 18 czerwca r. b., p. t. „Zagadnienie faszyzmu“. W artykule tym, po postawieniu pytania: czyby papież nie powinien był wyraźniej wypowiedzieć się o faszyzmie, czytamy:

„Kościelnie myślący katolicy Włoch stwierdzają ze swej strony z obawą, że jak dotąd niema żadnej pewności, aby państwo faszystowskie mogło się ostać na długo poza silną jednostką, jaką jest Il Duce (Mussolini), mogącą zresztą tylko przyśpieszyć smutny jego koniec.

Co jednak się stanie, gdy przeciwko obecnej zewnętrznej władzy podniosą się zdławione dążenia starej Italji: antyklerykalny liberalizm, antyreligijny socjalizm i komunizm? Niewątpliwie, wyrażanie podobnych obaw osłabia moralnie państwo faszystowskie. Jednak wierni kościołowi katolicy winni przewidywać wszelkie możliwe następstwa i szykować się do ewentualnej walki. Z tego nierozwiązanego dylematu mogą oni, jak się zdaje, wtedy tylko wybrnąć,

jeżeli oświadczą się za współdziałaniem z nowem państwem i pomogą w utrzymaniu go na przyszłość."

Ze słów tych widzimy tak brutalną szczerość, tak niczem niekrępowane wyznanie o faszyzmie, iż wynikające stąd niebezpieczeństwo nie może być tem samem osłabione.

Położenie jest zatem zupełnie niedwuznaczne.

Muszę sobie odmówić zacytowania zdań o faszyzmie wielu czołowych dostojników ewangielickich, i poprzestanę na dwóch poniższych cytatach, utrzymanych w tymże tonie jak wieleset innych, zebranych przez nas opinij.

Ksiądz Salet-Kessel — w Prusach Wschodnich powiada:

„Nie mogę ukryć, iż widzę w narodowym socjalizmie narzędzie Boga, i wprost nie rozumiem samousprawiedliwiającego, jednak nieco podszytego zarozumialstwem stanowiska chrześcijańskiego pisma „Tägliche Rundschau", uważającego faszyzm za błędną naukę...

W socjalizmie narodowym mamy do czynienia z czemś więcej, aniżeli z pewnym kierunkiem partyjno-politycznym. Jest to przejaw sił natury, dążących do wolności; świadomość łączności, opartej na ładzie bożym..."

I t. d. w tymże duchu.

Mamy przed sobą dalsze pytanie, z jakich przesłanek powstaje związek między chrześcijaństwem a faszyzmem.

Powstaje on przedewszystkiem ze stanowiska kościoła, zwłaszcza katolickiego, przeciwko każdemu wolnemu państwu demokratycznemu. Kościół wie, że tam, gdzie w państwie demokratycznem lud wywalcza sobie coraz większe zdobycze wolnościowe, gdzie na podłożu polityki wolnościowej lud ma ułatwiony dostęp do wiedzy, — religja traci swe korzenie.

Z tem się łączy jeszcze pewien szczegół nader ważny. Przy całej swej potędze, jaką kościoł jeszcze przejawia, ciąży na nim wielka troska o przyszłość. Kłopoty te powiększają się jeszcze przez międzynarodowy kryzys gospodarczy, z którego panujące sfery wszystkich krajów nie mogą znaleźć wyjścia.

Kościół katolicki zabiera w tej sprawie głos przez encyklikę „Quadragesimo anno", w której mamy wskazania dla planu gospodarczego, skopjowanego niemal z utopij faszystowskich. I papież zaleca powstrzymanie rozwoju kapitalistycznej organizacji gospodarczej. Jego ideałem są stosunki społeczne, jakie mieliśmy przed wiekami. Toleruje kapitalizm, nie życzy sobie tylko jego rozrostu, przypuszczając, że w ten sposób doczeka lepszych czasów i widząc główne zadanie kościoła w zwalczaniu socjalizmu.

Czy doprawdy mamy sobie jeszcze wyjaśniać jakie konsekwencje winniśmy stąd wyciągnąć? Nie trzeba chyba tego podkreślać, że my, wolnomyśliciele, jesteśmy śmiertelnymi nieprzyjaciółmi kościoła. Musimy jednak wyraźnie sobie powiedzieć, j a k i e skuteczne metody winniśmy zastosować w czasie dzi-

siejszym przeciwko kościołowi. Oto winniśmy z coraz większą siłą zwalczać kościół politycznie i zapomocą politycznych argumentów. Winniśmy lud uświadomić, że nie chodzi tu już o kwestje: wiary czy niewiary, czy bóg istnieje czy nie istnieje, lecz, że kościół przeciwstawia się klasie robotniczej jako organizacja polityczna, która swój wielki aparat propagandowy przystosowuje do tego celu, aby utrzymać lud pracujący w jego niewoli. Winniśmy ludowi przypominać codziennie, że jest on przez kościół stale i na każdym kroku oszukiwany i zdradzany.

Jeżeli będziemy co do tego naszego stanowiska zgodni to stąd wyłonią się dalsze potrzeby, — a m. potrzeba w naszej walce wspólnej pracy z partjami socjalistycznemi i wolnemi związkami zawodowemi; winniśmy też jako wolnomyśliciele organizować masowy ruch, co jednak da się osiągnąć wtedy tylko, gdy damy robotnikom ideały i cele polityczne. Niemiecki ruch wolnomyślicielski wzrósł i nabiera mocy przez swe ciążenie ku socjalizmowi, przez swe zrozumienie potrzeby współdziałania z klasową walką proletarjatu.

Dziś winniśmy się połączyć w imię tego hasła, że w walce przeciwko hamującemu wolność krwawemu faszyzmowi, winien ruch wolnomyślicielski wypowiedzieć się za solidarną współpracą z partjami socjalistycznemi i związkami zawodowemi.

Oskarżamy kościół o jego związek z faszyzmem, oskarżamy go z tego tytułu o zdradę ludu. Winniśmy to oskarżenie przypominać codziennie i z całą bezwzględnością o to walczyć, aby lud odwrócił się od zdradzieckiego kościoła i wykonał swój nad nim wyrok.

Jeszcze o „nawróceniu się“ Woltera

W nrze 22 „Wolnomyśliciela Polskiego“ został zamieszczony artykuł p. t. „Czy Wolter nawrócił się przy śmierci?“ Do artykułu tego chciałbym dorzucić jeszcze słów parę.

Jakkolwiek te różne „nawrócenia“ bardzo są wątpliwe, to jednak co do Woltera można stwierdzić, że „nawrócenia“ nie było. Twierdzę to na zasadzie znanej ogólnie nienawiści kleru rzymsko-katolickiego, darzącego stale, przeszło od stulecia, pamięć tego filozofa wprost nieprzyzwoitemi oszczerstwami, nie szanując nawet ostatnich chwil jego życia.

Wolter umarł jako starzec 84-letni. Wiadomo, że w tak późnej starości, przy organiźmie osłabionym wiekiem, zgon następuje zazwyczaj lekko. Ot przychodzi zaśnięcie, sen, uspokojenie, tem tylko różny od snu zwykłego, że — „nieprzespany“ (Kochanowski, „Treny“). A jednak kler rzymski w nienawiści do filozofa otoczył jego zgon podłymi kłamstwami, które, poszedłszy w świat z Paryża i natrafiwszy w Polsce na grunt szczegól-

nie podatny do przyjmowania wszelkich klerykalnych bredni, uważanych prawie za natchnione słowo prorocze, szerzył się bezkarnie. Albowiem tak, jak i sto kilkadziesiąt lat temu, krytycyzmu w Polsce było niewiele, za to wiary we wszelkie brednie, byle głoszone zuchwale, aż za dużo.

Takim kłamliwym oszczercą Woltera był przed stoma zgórą laty ks. Stefan Łuskina, redaktor „Gazety Warszawskiej“, w której z okazji śmierci i pogrzebu filozofa pisał, że „Wolter konający jadł i pił własne odchody“, kpił, że był to Woltera „wiatyk“, bezczeszcząc przez takie porównanie nawet świętości własnego kultu. Czynił jednak zadość swojej zajadłej nienawiści do człowieka, o którym historyk tej miary, co Tad. Korzon, pisał, że Wolter mówił o sobie: „czczę boga, kocham przyjaciół, nie czuję nienawiści do nieprzyjaciół, brzydzę się zabobonami“.[1])

Redaktor „Gazety Warszawskiej“, ks. Łuskina w czasie, kiedy walił się gmach szlacheckiej rzeczypospolitej, nie miał nic lepszego do roboty, jak lżyć po śmierci męża, którego szanowała nowoczesna Francja, nazwana niedawno przez jezuicko-pallotyńską „Rzeczpospolitą“ (Nr. 225) „najkulturalniejszym krajem nietylko Europy, lecz i całego świata“. I jeżeli Francja jest taką — zawdzięcza to w dużej mierze Wolterowi, który nietylko zwalczał kler katolicki i jego kościelne zabobony, ale ośmieszył nawet samego papieża przez ironiczne ofiarowanie Benedyktowi XIV swego antyreligijnego „Mahometa“, w którym przedstawił założyciela Islamu jako wielkiego oszusta, świętoszka i obłudnika — i za dedykację tę otrzymał od obdarowanego papieża, który się na tej ironji nie poznał — uprzejme podziękowanie.

Ale nienawiść kleru rz.-katolickiego w Polsce do Woltera, zaszczepiona przez ks. Łuskinę, sławiącego Suworowa za rzeź Pragi i zdławienie kościuszkowskiego powstania, które powlokło na szubienicę dwóch katolickich infułatów, wysługujących się za roczne pensje ambasadorom rosyjskim, trwa zapewne dotąd. Czy obecnie jest taka sama, nie wiem; ale to wiem, że w r. 1889 w „Przeglądzie Katolickim“ w Nrze 26 na str. 407 w długim, czterostronicowym artykule niepodpisanym, znajdują się powtórzone te wszystkie brednie i oszczerstwa, jakiemi swojego czasu lżył pamięć Woltera ks. Stefan Łuskina, redaktor „Gazety Warszawskiej“ za panowania Stanisława Augusta, kochanka, utrzymanka oraz powolnego sługi schizmatyckiej carowej rosyjskiej Katarzyny II. Artykuł ten nosi tytuł: „Wolter i jego potomstwo literackie“, a podtytuł: „Śmierć Woltera i apoteoza 1778 r.“ Z tego wynika, że nie mogło być ze strony Woltera żadnego „nawrócenia“, gdyż w przeciwnym razie „chrześcijański“ i „wybaczający zniewagi“ rzymsko-katolicki kler polski nie byłby się był znęcał w ten sposób nad jego pamięcią.

Dziwne są drogi, któremi chadza nienawiść kleru! Ucieszyły się wielce „sługi boże“ ze śmierci Woltera. Ale w kilka

---

[1]) „Historja nowożytna“ tom II str. 405. Por. także: Gustaw Lanson „Wolter“, W-wa 1908, stronica 239.

lat po tej śmierci nastąpił wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej, którą kler francuski przygotował wespół z królami Francji. Ten kler nie przewidział, chociaż powinien był przewidzieć, że umiera człowiek, ale nie umiera idea; nie umiera słowo, które głosi wielką ideę. Wolter umarł, ale nie umarło słowo, którem zwalczał zabobony, tyranję i ciemnotę ludzką. Dotychczasowe doświadczenia uczą, że padają w proch największe i najpotężniejsze barbarje. A chociaż i obecnie widzimy, że zabobon, barbarja, przemoc i gwałt zdają się na chwilę święcić swoje tryumfy, to jednak wierzymy, iż Prawda zwycięży. Upadną despotje, umilkną fałsze i kłamstwa, szerzone „świętobliwie“ ku „zbudowaniu maluczkich“; kłamstwo samo dla siebie kopie bezsławny grób i w nim legnie!

Tomasz Nocznicki

O prawdziwą oświatę

Przed 6 tygodniami zaczął się nowy rok szkolny. Rozpoczął się pod znakiem ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki szaleje na całej kuli ziemskiej z winy wad ustroju kapitalistycznego. Prasa codzienna zamieściła szereg artykułów okolicznościowych, poświęconych problemowi szkolnictwa. Podnoszono między innemi sprawę pozbawienia przeszło miljona dzieci w wieku szkolnym możności pobierania nauki; wskazywano na przyczyny oszczędności państwowych na szkolnictwie; słusznie ubolewano nad redukcją dorobku w dziedzinie powszechnego nauczania; przypominano z bólem zmniejszenie w budżecie do 1 miljona kredytów na rozbudowę szkolnictwa, podczas gdy inne pozycje budżetowe nietylko nie uległy kompresji, lecz nawet zostały zwiększone; znalazł się nawet niepowołany głos za „zmniejszeniem lat obowiązku szkolnego“ i redukcją liczby oddziałów szkoły powszechnej i t. d. i t. d. Nie było tylko ani jednego głosu za potrzebą świeckiej szkoły bezwyznaniowej. Nie przypomniano także — bardzo poważnej pozycji, obciążającej zbytecznie skarb naszego państwa, pozycji która mogłaby być użyta na potrzeby szkolnictwa obok zaspokojenia i innych bolączek, jak bezrobocie, nędza mieszkaniowa i t. p. — owych 22 miljonów złotych, wypłaconych corocznie cudzoziemskiemu klerowi, a stanowiących t. zw. haracz konkordatowy.

W powodzi trosk i niedomagań naszego życia gospodarczego zapomina się o palącej potrzebie nowoczesnej oświaty, jaką jest świecka szkoła bezwyznaniowa. Co gorsza — są jeszcze niestety tacy socjaliści, którzy, zasłaniając się nieprzemyślanem hasłem: „religja jest rzeczą prywatną“, zdają się nie doceniać doniosłości roli, jaką ma odegrać bezwyznaniowa świecka szkoła w dziedzinie budowy socjalizmu.

Zbędnem jest chyba dowodzić, w jak rażącej sprzeczności pozostają do siebie religijny i naukowy pogląd na świat i chyba wszyscy zgadzamy się z tem, że dla nas, ludzi współczesnych, miarodajnym jest tylko ten ostatni. To też, zdając sobie sprawę z tego, jak ujemny wpływ wywiera na umysłowość dziecka sprzeczność pomiędzy tem, co usłyszało na lekcji przyrody, a tem, czego „uczy" katecheta na lekcji religji — powinniśmy skończyć raz z tym szkodliwym dualizmem i domagać się zaprowadzenia szkół całkowicie świeckich, bezwyznaniowych, w których zamiast niedorzecznej „moralności" biblijnej, będzie wykładana świecka etyka.

Gdy ze szkół usunięty zostanie przymus religijny, zaprowadzony „słynnym" okólnikiem Bartla, wydanym na podstawie konkordatu, może nie będzie wtedy miejsca na takie kwiatki, jak ten, który wyrósł na terytorjum Marymontu przed kilkoma tygodniami. Oto „Robotnik" zamieścił w n-rze z dnia 2 września r. b. następującą notatkę, zbyt pobłażliwą jak na organ socjalistyczny:

Ksiądz wyrzuca turowców z kościoła. Proboszczem w kościele na Marymoncie jest ks. Zygmunt Truszyński, który nienawidzi turowców za ich pracę oświatową wśród młodzieży i wyraz tej swojej nienawiści daje w niezwykły zgoła sposób. W sobotę ubiegłą, gdy trzy dziewczęta, członkinie Koła Młodzieży T. U. R. udały się do kościoła na nabożeństwo, ksiądz zobaczywszy znaczki organizacyjne przy ubraniach dziewcząt, kazał im opuścić kościół. Na zwróconą uwagę, że kościół jest dla wszystkich, ksiądz wykrzyknął: „Dla łobuzów turowych, agentów III Międzynarodówki, miejsca w kościele „niema".

Ksiądz ten poniekąd miał rację... Bo co turowcy mają do roboty w kościele? Ale równocześnie fakt ten świadczy dobitnie i o tem, jak naprawdę wygląda „moralność" kleru względem ogłupianych przez siebie owieczek.

Tenże kler ze zdwojoną energją usiłuje obecnie zagarnąć szkolnictwo pod swe „jedyniezbawcze" skrzydła, nie poprzestając na konkordatowych przywilejach. Niech to zilustruje poniższe omówienie dwóch artykułów z prasy pro-katolickiej.

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 1 września r. b. ks. Z. Choromański rozdziera szaty z powodu nieprzestrzegania „wskazań" encykliki Piusa XI w sprawie wychowania i przestrzega przed popadaniem w konflikt z tąż encykliką, która głosi, że wychowanie należy przedewszystkiem do kościoła(!), potem do rodziny, a dopiero na ostatku do państwa. Zaborczość swoją ksiądz posuwa do sofistycznego obłudnego twierdzenia, że „takie oddanie pierwszeństwa kościołowi nie jest w sprzeczności z prawem jednostki do słusznej wolności w zakresie nauki i naukowych metod badania (strategiczne ustępstwo!...) — owszem w najzupełniejszej znajduje się harmonji (?!), bo porządek nadprzyrodzony, do którego należą prawa Kościoła, nie niszczy porządku naturalnego (choć znajduje się z nim w całkowitej sprzeczności), lecz owszem

podnosi go i udoskonala"(?![1]). (Dowody tego „udoskonalenia" i „nieniszczenia" — to „święta" inkwizycja i indeks „zakazanych" dzieł naukowych i literackich).

A także krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dnia 24 września r. b. w art. „Propaganda bolszewicka w ruskich podręcznikach wydawanych pod protektoratem władz szkolnych" przynosi „oburzony" głos grecko-katol. ks. biskupa Chomiszyna na podręczniki używane w szkołach ukraińskich. Autorem tych podręczników ma być podobno (cytuję za Ilustr. Kur. Codz.) „były nauczyciel, a potrochu literat, Antoni Kruszelnickij, który atoli w ostatnich czasach przerzucił się całkowicie do dziennikarstwa i wydaje czasopismo „Nowi Szlachy" (Nowe Szlaki), które stale atakują z zawziętością kościół, religję, duchowieństwo i cały obóz „ukraiński" w Małopolsce, zachwalając stosunki za Zbruczem[2]). – Biskup Chomiszyn ubolewa nad tem, że w doborze czytanek w tych podręcznikach pominięto „dawniejszych (t. j. klerykalnie nastawionych) klasyków naddnieprzańskich" a natomiast „spożytkowano najgorszych" (zapewne postępowych i wolnomyślnych). Najbardziej zgorszony jest ten defenzor wstecznictwa faktem, że umieszczono tam dwa pogańskie hymny na cześć boga Nilu i Ozyrysa (a cóż to? czyż nie wolno już uczyć historji kultury? widocznie jest to nie na rękę zachowawcom bezmyślności) — „pomijając całkowicie bogatą literaturę chrześcijańskich hymnów, jakie posiadają wszystkie niemal narody Europy". — Wreszcie „sympatyczny" kurjerek, który utożsamia państwowe wychowanie z klerykalnem, konkluduje, że należy wejrzeć w tę sprawę, bowiem niebezpieczeństwo jest zbyt wielkie, aby można je chociażby przez jedną chwilę dłużej tolerować".

Jak z tego widać, zakusy sfer klerykalnych na obecne szkolnictwo, któremu jednak jeszcze daleko do właściwego poziomu, ostatnio się wzmagają i rzeczą wszystkich ludzi postępowych i wolnomyślnych jest przeciwstawić tej wzbierającej fali wstecznictwa zwarty front zdecydowanych dążeń do zaprowadzenia oświaty całkowicie wolnej od naleciałości dogmatyczno-wyznaniowych i klerykalnych.

Organiczną częścią walki o socjalizm jest walka o świeckie szkolnictwo, bowiem prawdziwa a więc świecka oświata jest podstawowym czynnikiem socjalizmu. Bez prawdziwej oświaty nie będzie prawdziwego socjalizmu. Sprawa więc świeckiego szkolnictwa bezwyznaniowego powinna być poruszana przy każdej nadającej sie okazji (a więc i takiej, jak rozpoczęcie roku szkolnego). Trzeba koniecznie wznowić tę sprawę na forum parlamentarnem i podczas obecnej sesji sej-

[1]) Uwagi w nawiasach są moje.

[2]) „Wolnomyśliciel Polski" już niejednokrotnie podkreślał, że nie wszystko mu się za Zbruczem podoba...

mowej żądać częściowego przynajmniej jej załatwienia w myśl równouprawnienia wyznań i zagwarantowanej konstytucją wolności sumienia i wyznania. Tylko ciągłe i usilne domaganie się może się przyczynić do zrealizowania tego tak ważnego dla prawdziwej oświaty postulatu.

Juljusz Jagar

Kartki z podróży

(d. c.)

III

WYSTAWA KOLONJALNA. PAWILONY MISYJNE

W drodze z Hiszpanji do Paryża na wystawę zatrzymałem się na czas krótki w Bordeaux, gdzie w podziemiach wieży jednego z kościołów gotyckich pokazują cudzoziemcom za opłatą dziwną osobliwość. Znajdują się tam skamieniałe i nieźle przechowane (pomimo, że ich nie balsamowano) zwłoki sześćdziesięciu kilku nieboszczyków. Niektóre z nich pochodzić mają z zarania wieków średnich. Żona zakrystjana, oprowadzająca gości, opowiada dzieje żywota tych nieboszczyków, uwydatniające się jakoby w ich zewnętrznym wyglądzie. Ten otruł się grzybami, ów chorował na trąd, inny został pochowany w stanie letargu i t. d. Jeśli to nawet nie prawdziwe, to bardzo zajmujące. Wszyscy słuchają z ciekawością, oprócz jednego, który zemdlał z nadmiaru wrażeń.

W Paryżu cudzoziemiec wybiera się przedewszystkiem na wystawę kolonjalną, zwłaszcza o ile zna zabytki Paryża. Wystawa obecna znajduje się w innej zupełnie dzielnicy miasta, niż wszystkie poprzednie wystawy, a mianowicie w jego wschodniej części, w lasku Vincennes, znanym z pojedynków na tle zatargów politycznych. Informacje, jak się najłatwiej i najszybciej dostać na teren wystawy, są, jak zwykle w Paryżu, bałamutne i mylne.

Wystawa zawodzi. Jest niezmiernie powierzchowna — dużo blagi i zamiłowania do zewnętrznych efektów. Jeśli chodzi o stronę dydaktyczno-informacyjną, stoi ona daleko w tyle za wystawą wszechbrytyjską w Wembley pod Londynem z 1925 roku. Zadużo miejsca przeznaczono na reklamy firm przemysłowych, których wyroby nie mają nic wspólnego z działalnością kolonjalną. Zadużo natrętnego przekonywania o dobrodziejstwach materjalnych i duchowych, jakie spływają na tubylców, dzięki opiekuńczej akcji mocarstw europejskich. Zwłaszcza da się to powiedzieć o pawilonach francuskich; inne państwa są w tej dziedzinie o wiele skromniejsze. Taka sobie zabawka. Luna Park na wielką skalę.

Widz jeszcze bardziej nabiera przeświadczenia o pustce i efemeryczności całego przedsięwzięcia, gdy się dowiaduje o losach gmachu, który stanowi największą atrakcję całej wystawy, ze względu na swą monumentalność i piękno — o losach słynnej świątyni w Angkor (w Indochinach), dokładnie skopjowanej. Zakupiła ją centrala filmowa amerykańska w Los Angelos w tym celu, aby po skończeniu wystawy uroczyście ją spalić: zamówiono bowiem u jednego z autorów sztuk kinematograficznych film, którego najbardziej frapującym momentem ma być spalenie świątyni w Angkor. Film przedewszystkiem i business przedewszystkiem...*)

W pobliżu głównej bramy, prowadzącej na wystawę, znajdują się obok siebie, jak bracia sjamscy, dwa budynki: jeden z nich jest poświęcony działalności misyj religijnych katolickich, drugi protestanckich. Oba budynki misyjne mają charakter wybitnie reklamowy i propagandowy. Ich zdaniem jest przekonanie widza o ważności tych misyj, o szerzeniu się chrześcijaństwa na całej kuli ziemskiej i, co zatem idzie, o konieczności materjalnego popierania prac misyjnych.

Widzimy tam bądź w postaci figur woskowych, bądź na rysunkach, sceny przedstawiające śmierć niejednego ojca-misjonarza, opłakiwanego przez tubylców, sceny przedstawiające opiekę, roztaczaną przez misje nad czarnemi dziećmi, różne formy filantropji i opieki społecznej. Na wielkich mapach krajów dalekich, rozwieszonych na ścianach pawilonu, światełka elektryczne, gęsto rozsiane, wskazują miejscowości, będące siedzibą misyj. Gdy się patrzy na taką mapę, może się wydawać, że maluczko, a wszystkie kraje, zamieszkałe przez żółtą, czarną czy bronzową rasę, staną się ośrodkiem katolicyzmu, względnie protestantyzmu, zależnie od od tego, w którym z dwóch pawilonów rozwieszono mapę.

Przechadzającemu się po obu pawilonach, urządzonych — trzeba to przyznać — umiejętnie i z zacięciem propagandowem, przychodzi na myśl, że przydałoby się postawienie w sąsiedztwie obu gmachów trzeciego budynku, z eksponatami będącemi wyrazem istotnego układu stosunku do chrześcijaństwa w krajach, nawiedzonych przez misje, oraz obrazującemi dzieje misyj, takie, jakiemi były rzeczywiście.

Winna tam się znaleźć statystyka wszystkich wyznań na świecie, aby każdy wiedział, że wyznania mające pretensje do powszechności i uniwersalności, stanowią bardzo nikły odsetek ludności naszej planety.

Statystyka ta winna wykazać, jaki procent ludności chrześcijańskiej znajduje się w miejscowościach, w których misje pracują. Nietylko wypadki chrztu, lecz i odpadnięcie od chrześcijaństwa winny być notowane przez tę statystykę.

---

*) Budowa gmachu kosztowała 13 miljonów franków.

Należałoby również wyjaśnić, skąd się biorą adepci wyznań chrześcijańskich na terenach kolonjalnych? Co ich rodzi — głód, sprzedaż dzieci przez rodziców, nie mogących swego potomstwa wyżywić, czy też naprawdę pobudki zupełnie bezinteresowne i zapał propagandowy misjonarzy?

Należałoby przypomnieć, jak to za idealistycznym misjonarzem, prawiącym o zaletach nieznanego boga, pojawia się bardziej przyziemny kupiec z próbkami towarów, a w ślad za kupcem żołnierz z karabinem i bagnetem, gotowy w każdej chwili do poparcia argumentem siły kupca, o ile tubylec nie chce kupować jego towaru, i misjonarza, o ile ludność miejscowa nie przejmuje się wywodami o zbawieniu duszy.

Możnaby też przypomnieć, jak to przedstawiciele tej samej religji w XIII wieku w Chinach psuli sobie wzajemnie robotę intrygami; jak jezuici mieli przeciwko sobie fanatycznych dominikanów i franciszkanów, jak ci ostatni denuncjowali jezuitów przed papieżem, zarzucając im, że ze względów oportunistycznych czynią zasadnicze ustępstwa religjom pogańskim, jak ich antagonizm wzajemny doprowadził wreszcie do tego, że i jednych i drugich rząd chiński powypędzał z kraju, niszcząc nieźle zapowiadające się dzieło misyjne.

Nie należałoby również zapominać o tem, jak to sami misjonarze przed trzystu laty zepsuli własne dzieło w Japonji, w której w końcu XVI wieku było już 150.000 chrześcijan i 200 kościołów katolickich; jak na terenie Japonji, współzawodniczyli ze sobą katolicy i protestanci, nie przebierając w środkach; jak Holendrzy, chcąc się pozbyć katolickich misjonarzy, rozpowszechniali wśród urzędników japońskich wieści, że katoliccy misjonarze są szpiegami Hiszpanów i Portugalczyków, którzy pragną z Japonji uczynić swą kolonję, i jak w rezultacie kazano wszystkim księżom katolickim opuścić Japonję.[1])

I o tem zapomnieli organizatorzy pawilonów misyjnych jak to po wydaniu edyktu mikada, ostatecznie zakazującego wyznawać wiarę chrześcijańską, pozwolono zostać i uprawiać handel kupcom europejskim tylko pod warunkiem, że podepczą nogami obraz Chrystusa na dowód, że zerwali z chrześcijaństwem, i jak niektórzy Holendrzy nie wahali się tego czynić. Byle handel szedł!

Śladów tego wszystkiego w obu pawilonach misyjnych nie znajdujemy. A szkoda! Dowiedziałyby się szerokie masy, jak wygląda naprawdę wzajemne oddziaływanie na siebie różnych wyznań.

(dok. nast.) *J. Krzesławski*

---

[1]) Obecnie kler katolicki w Polsce głosi, że jego konkurenci, jak YMCA, kościół narodowy i protestancki, uprawiają wywiad polityczny i trudnią się szpiegostwem na rzecz Niemiec i bolszewików. Red.

Doroczne przebaczanie

Corocznie b. podobnemi słowy roztkliwia się jeden z redaktorów „Naszego Przeglądu“, p. Saul Wagman, nad głębią, pięknem, mistyką i doniosłością społeczną „święta“ żydowskiego, zwanego popularnie „sądnym dniem“, a po hebrejsku „jomkipurem“. Chwali się niem, jakby osobistym wynalazkiem, przekamarza się dziecinnie, że żaden z narodów świata nie może pochwalić się podobnym dniem odpuszczania przez bóstwo grzechów, przebaczenia win swym krzywdzicielom. To zachwalanie przez liszkę swego ogona może przyprawić niejednego o mdłości, bowiem niewiadomo, czy autorowi napuszonych frazesów chodzi o przekonanie „gojów“, że żydzi w swych modłach do Jehowy doszli do niedoścignionej przez innych perfekcji słów i dlatego świat poezji winien zmarłym autorom zbioru modłów jomkipurowych (m. in. Kol Nidre i Nilo) przyznać na jakimś konkursie literackim pierwszą nagrodę, czy też chodzi p. W. o przekonanie wolnomyślicieli, iż mimo swą bezbożnc≤ć nie zdołają wyrwać ze swego serca odgłosów i szlochów modlących się żydów?

Można zrozumieć powody rozczulenia p. Wagmana nad bliskimi jego sercu czytelnikami, oraz dziękującego codziennie w imieniu redakcji swemu bóstwu za utrzymanie prenumeratorów w czystości jomkipurowej, ale zalecanie modłów świątecznych jako odtrutki przeciwko ewent. żądzy zemsty żydów w stosunku do ich krzywdzicieli zaczyna już trącić myszką. Bo oprócz wyszukanych słów entuzjazmu nad jakiemiś rzekomo zaczarowanemi melodjami świątecznemi, winna obowiązywać każdego poważnego pisarza i pewna logika.

Oto pisze p. W. dosłownie, iż w sądnym dniu Żydzi modlą się do swego bóstwa o przebaczenie i rozgrzeszenie „dla siebie i innych“, dla siebie zaś osobiście czerpią w dniu tym siłę moralną — a już bez żadnego wątpienia przebaczają innym ludziom wszystkie ich winy i grzechy. Misterjum takie, niby jakieś przedstawienie, z ułożonym zgóry programem słów, odbywa się corocznie. Skąd więc przekonanie, że żydzi czerpią w modłach siłę moralną — skoro naprzód wiedzą, że ich całoroczne życie nawet bez podstaw moralnych — będzie im w następnym „sądnym dniu“ przebaczone? Jeżeli Żydzi, czy to jako pojedyncze jednostki, czy jako zbiorowość, są pewni, że w dniu tym przebaczają winy wszystkim swym krzywdzicielom, to po co się tem chwalić? W dobrem towarzystwie nie wypada przecież mówić o swej solidności i „porządności“. Byłby to nietakt, świadczący o braku dobrego wychowania.

Niewątpliwie dzieją się i żydom różne krzywdy. Ale podobne krzywdy dzieją się nietylko im. Niema prawie człowieka na świecie, któryby nie miał się za pokrzywdzonego. Nawet anglicy uważają się za prześladowanych przez los, bo to i Indje i spadek funta i bunt w marynarce...

P. Wagman powiada, że żydzi na 365 dni w roku mają jeden taki, w którym przebaczają. To nie jest zbyt pochlebne. Zwłaszcza, jeżeli to ma być „osnową“ i „najgłębszą treścią żydostwa“. A co robią przez te pozostałe 364 (wzgl. 365 dni przy roku przestępnym)? Czy wciąż pamiętają i nienawidzą? Jeżeli tak? to im wcale nie zazdrościmy. Nienawiść bowiem jest uczuciem osobiście nieznośnem, a społecznie szkodliwem. To też w psychice każdego człowieka, a przez to każdego narodu leży — jeżeli nie świadomie, to podświadomie — wyrazna potrzeba przebaczania. Nikt bowiem nie może całe życie tylko nienawidzieć i pałać zemstą, o ile nie chce zdziczeć, oszaleć i nabawić się manji prześladowczej lub przynajmniej ciężkiej choroby nerwowej. Bo nienawiść jest uczuciem złem. Przeciwnie, kochać i przebaczać możemy choćby całe życie, bo te uczucia są jednostkowo i społecznie dobre i „wyzwalające“. Wewnętrzna tedy potrzeba przebaczania jest psychologicznie rzeczą tak samo konieczną, jak sen po pracy i zmęczeniu. Dlatego zdolność przebaczania nie jest dla nas żadną specjalną cnotą, ani monopolem religijnym, lecz czemś naturalnem i każdej uspołecznionej jednostce wrodzonem. Stąd każdy, kto choćby częściowo nie oszalał od nadmiaru nienawiści, będzie urazy darowywał stale, zawsze i przez cały rok, a nie raz tylko do roku. A w każdym razie nie będzie się tem chwalił i do tego przyznawał, że jest zdolny do przebaczania jedynie w tak długich odstępach czasu.

Mamy jednak wrażenie, że chodzi tu całkiem o co innego: o nastrojenie żydowskiej, wyzyskiwanej biedoty na ton przebaczania swym krzywdzicielom ekonomicznym i społecznym, do czego właśnie ma służyć „głębia, piękno i mistyka“ „jomkipuru“. Do niej to właśnie, do tej upośledzonej klasowo biedoty, odnoszą się słowa z zakończenia artykułu p. Wagmana:

„Dzisiaj, w dniu Jom-Kipuru, my wam przebaczamy nasze wszystkie jęki, wszystkie łzy i wszystką krew — tylko nie wiemy, czy Bóg wam przebaczy“...

Wiemy zgóry, że „bóg“ tego ani nie przebaczy, ani nie ukarze. Bo to, co się dzieje pomiędzy ludźmi, nikogo ani niczego poza ludźmi nie obchodzi. Domniemana zaświatowość nie bierze w tem zupełnie udziału. I o tem ta biedota już wie i może wam któregoś pięknego dnia powiedzieć: „Nie krzywdźcie, a nie będziecie łaknęli przebaczenia, nie miejcie win społecznych na sumieniu, a nie będziecie potrzebowali obawiać się „dnia sądu“ i kary za nie... W przeciwnym razie zasłanianie się „bogiem“ nie na wiele wam się przyda, a powiększy tylko sumę waszej obłudy. Bo co to jest „bóg“?, już dobrze wiemy“.

D. J.

Kult relikwij i handel niemi*)

(d. c.)

Z początku wyprawy krzyżowe miały charakter zbrojnych pielgrzymek. Chcąc rozciągnąć swe panowanie nad Azją, papieże wyprawy te popierali. Nie cofali się przytem przed żadnym środkiem, aby skłonić ludzi do „przyjęcia chrztu"; najgłówniejszym i najskuteczniejszym środkiem były indulgencje (odpuszczanie grzechów). W myśl rozkazu papieża, głoszono powszechnie, że przypięcie krzyża do ramienia dostatecznem jest, aby się oczyścić z wszystkich, nawet najcięższych grzechów. Wynalazek ten (indulgencje) księża eksploatowali na wszystkie sposoby i wkrótce stał się on dla nich niewyczerpalną, jak głupota ludzka, kopalnią złota.

Wielu nie wierzyło w moc papieża oczyszczenia z grzechów, lecz Klemens VI w swej bulli z 1324 r. dał dla ostatecznego ustalenia prawa papieży do rozgrzeszenia wyczerpujące wyjaśnienia. „Całą ludzkość — powiada — mogłaby zbawić jedna kropla krwi Jezusa, lecz Jezus przelał tyle swej krwi, że stanowi ona nieprzebrany skarb kościelny, zwiększony zasługami męczenników i świętych. Papież ma klucz od skarbca i może dla rozgrzeszenia ludzi czerpać z niego ile chce, nie narażając się na wyczerpanie skarbu".

Zresztą o teorji tej pomówimy szczegółowo kiedyindziej, teraz zaś wróćmy do pielgrzymek.

Weszły one w modę i stały się częstsze, gdy za wzięcie w nich udziału obiecano rozgrzeszenie. Ci, co urządzali pielgrzymki do jakiegoś miejsca słynącego z cudów, i ofiarowali pewną sumę na rzecz szafarzy łask niebieskich, otrzymywali rozgrzeszenie nietylko za popełnione, lecz nawet i za przyszłe grzechy.

W Niemczech było przeszło sto obrazów matki boskiej, do których urządzano liczne pielgrzymki; w innych krajach było ich więcej. Pewien pisarz wyliczył przeszło 1200 cudownych obrazów świętej dziewicy. Najsłynniejszy z nich znajduje się w Loretto, w tak zw. domku Marji. Obraz ten ohydnie wygląda. Miljony świec zakopciły go, przez co stał się czarny, jak węgiel. Nie wpłynęło to jednak ujemnie na jego moc cudowną, ujawniającą się głównie w obdzieraniu ludzi z pieniędzy. Niegdyś do Loretto przychodziło rocznie około 200.000 bogobojnych chrześcijan, ale i w obecnych czasach liczba ta prawie się nie zmniejszyła.

Wkroczywszy do Loretto, Francuzi przywłaszczyli sobie wszystko, czego księża nie zdążyli schować. Nie wiem, czy święta dziewica z wdzięczności ofiarowała im skarb, sądząc jednak z niżej przytoczonego faktu, jest to bardzo możliwe.

---

*) Patrz Woln. Polski № 11 i 18.

Gdy Fryderyk Wielki bawił na Śląsku, jeden z jego żołnierzy okradł cudowny obraz matki boskiej. Księża dowiedzieli się jakoś nazwiska żołnierza i przyszli do Fryderyka ze skargą na świętokradcę. Stanąwszy przed Fryderykiem winowajca oświadczył, że obrazu nie okradł, bo wota dała mu sama matka boska. Fryderyk zwrócił się wtedy do księży i zapytał: „Czy to jest możliwe“? Księża odpowiedzieli: „Możliwe, tylko nieprawdopodobne“. Wobec powyższego oświadczenia, Fryderyk zapowiedział żołnierzowi, aby na drugi raz niczego od matki boskiej nie brał, i zwolnił go od zarzutu okradzenia obrazu.

Następnie zkolei słynnem miejscem pielgrzymek jest Sant Jago de Compostella, dokąd w czasie świąt udaje się przeszło 30.000 pielgrzymów. W Szwajcarji słynie z cudownego obrazu klasztor Einsindeln. Obraz ten jest marną drewnianą lichotą, obsypaną podobnie jak obraz w Loretto, klejnotami.

W Niemczech jest bardzo dużo cudownych miejsc. Wymienię tu tylko kilka. Waldtüren w badeńskim powiecie Meinu i Tomber słynie z cudownego „corporale“ (korporału). Nie jest to kapral (caporal) austrjacki ze swym cudownym instrumentem przy boku, którego w Austrji więcej się bali, niż czcili. Nie jest to również kapral pruski z doliny Wupper (w Nadrenji—Red.) — jest to chustka, którą się kładzie pod kielich kościelny. W 1330 r. pewien mnich rozlał trochę wina na to „corporale“. Wino momentalnie zamieniło się w krew, z każdej zaś kropli powstała głowa Chrystusa w wieńcu cierniowym. „Corporale“ — jak głoszą księża — tworzy niezliczone cuda. Przed i po świętach „bożego ciała“ liczne rzesze pielgrzymów udają się do Waldtüren, aby otrzymać czerwone jedwabne nici, potarte o „corporale“. Nici te chronią rzekomo od dżumy, szczególnie zaś od róży, pod tym jednak warunkiem, że ich nabywca nic złego nie będzie miał na sumieniu. Liczba pielgrzymów wynosiła rocznie około 40.000,

Podobne miejsca pielgrzymek istnieją we wszystkich powiatach katolickich Niemiec i nie warto poświęcać im więcej miejsca.

Bardziej zyskownemi dla papieży są pielgrzymki, urządzane do szczególnie świętych relikwij. Wystawia się je na publiczne widowisko co siedem lat. Czyni się to nie poto, by dać relikwjom odpocząć po okresie wystawowym, lecz poto, by zainteresowanie pielgrzymów do nich nie zgasło. Tem się tylko tłumaczy sławę, jaką się one do dziś dnia cieszą. Jedynym zaś cudem ich było i jest ogałacanie pielgrzymów z pieniędzy.

Najdroższy tego rodzaju skarb znajduje się w Akwizgranie. Brylancikami tej kolekcji są: dziecinne pieluszki Jezusa z bronzowej pilśniowej materji, ogromny płaszcz Marji oraz chustka, na której leżała ścięta głowa Jana Chrzciciela.

W 1496 r. w Akwizgranie było 142.000 pielgrzymów. Żniwo było obfite. W 1518 r. liczba pielgrzymów zmalała do 40.000. Reformacja, rewolucja i przeklęta oświata popsuły księżom interes.

Odtąd religja często ulegała reformom. Odnowiona jednak niczem się prawie nie różniła od starej, wykazując niekiedy nawet większą intensywność, dzięki ulubionej metodzie rządowej podporządkowania szkolnictwa kościołowi. Jesteśmy, ku naszemu zdziwieniu, świadkami, jak w 1844 r. miljon pielgrzymów udało się do Trewiru, aby się dotknąć starych szat Jezusa, o które żołnierze u stóp krzyża rzucili losy.

W swoim czasie podróż ta do Trewiru po święte szaty oburzyła cały świat oświecony. Uczeni i mądrzy ludzie dokładali wszelkich starań, aby dowieść, iż ten „święty płaszcz“ niczem się nie różni od dwudziestu innych podobnych płaszczów i jest takim samym falsyfikatem i oszustwem, jak i reszta starych rzeczy. Najlepiej dowiedli tego profesor Hildsteister i von Sobel. Dorzucenie przeto jeszcze słów kilku w tej kwestji uważam za zbyteczne.

Wszyscy wiedzą, że papieże są fachowcami od strzyżenia wiernych owieczek, lecz nie każdy wie, że święty ojciec zajmuje się również wychowem prawdziwych owiec. Hoduje on stado baranków, poświęconych nad grobami apostołów, z których szerści wyrabia się tak zw. „pallium“.

Był to pierwotnie płaszcz rzymski. Później cesarze ofiarowywali tę część ubioru, jako dowód swej łaski, patrjarchom i biskupom.

Papież Grzegorz I pierwszy pozwolił sobie, bez zezwolenia cesarskiego, rozesłać takie „pallium“ biskupom, jako dowód swej łaski. Płaszcz ten kosztował 30.000 guldenów. Dochód ten tak przypadł papieżom do gustu, że Jan VIII nie zawstydził się ogłosić, iż arcybiskupi powinni nabyć płaszcz najdalej w ciągu trzech miesięcy, w przeciwnym bowiem razie zostaną usunięci ze swego stanowiska.

Papieże byli tak skąpi i przyzwyczajeni do robienia pieniędzy z niczego, iż nie bacząc na wygórowaną cenę, zdawało im się, że wartość płaszcza jest większa, niż ustalona cena. Wkrótce płaszcz zwężono do szerokości wstążki. Wyrabiana przez mniszki z poświęcanej wełny, wstążka ta ważyła zaledwie 6 łutów. Papieże sprzedawali zatem funt swej wełny za $3^1/_2$ miljona guldenów.

„Pallium“ przyniosło papieżom znaczne dochody, ponieważ arcybiskupi, będąc zazwyczaj w podeszłym wieku, często się zmieniali, każdy zaś nowy biskup musiał kupić nowe „pallium“ nawet w wypadku przeniesienia się z jednej diecezji do drugiej. Niektórzy biskupi niemieccy, jak Würzburski, Bamberski i Nassauski, korzystali z praw do „pallium“ podobnie, jak niektórzy tajni doradcowie korzystają z praw do tytułu „jaśnie wielmożny“.

Alzburg w ciągu 9 lat zapłacił za „pallium“ 97.000 skudów! Arcybiskup Markulf z Meinu był zmuszony sprzedać lewą nogę złotego Jezusa, by zapłacić za swe „pallium“. A więc za nogę otrzymał więcej, niż zdrajca Judasz za całego Jezusa!

Arcybiskup Arnold z Trewiru był bardzo zdumiony, gdy każdy z dwu antypapieży przysłał mu po „pallium“, oczywiście, z podwójnym rachunkiem. Nie wiem, jak się on wywikłał z tego położenia; bardzo być może, iż przy pomocy „świętego płaszcza“. Następcę jego, biskupa Arnoldi'ego, który pokazywał w 1814 r. ten stary płaszcz, nie strwożyłyby napewno jakieś tam marne 60.000 guldenów. Miljon pielgrzymów, płacąc po 5 srebrnych groszy od osoby, dało mu w sumie 166.666 talarów pruskich, czyli 300.000 guldenów.

Ponieważ papieże zdzierali skórę z biskupów, tamci, ze swej strony, również zdzierali skórę ze swych poddanych i członków diecezyj; wszak lud zawsze był i jest źródłem bogactw Kościoła. Księżom nie obce było puszczanie pieniędzy na wiatr. Sykstus IV np. (1471—84), będąc jeszcze kardynałem, roztrwonił 200.000 guldenów, co w dzisiejszej walucie wyniosłoby dwa razy tyle.

Jeden tylko obiad kosztował go czasem 20.000 florenów. — No i cóż? zjadał on wszak grzechy chrześcijaństwa, a prócz tego miał poboczne dochody. Zezwolił np. niektórym kardynałom zą pewną opłatą w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu uprawiać sodomję! Prócz tego, założył w Rzymie domy publiczne, które dawały mu rocznie 40.000 czerwonych zł. czystego dochodu.

Dalej zapoznamy się z jeszcze świętszymi świętobliwcami.

Bonifacemu VIII strzeliła do głowy złota myśl: ustanowił bowiem stuletnie odpusty, które nazwał jubileuszowemi! Rzymianie świętowali początek nowego stulecia bardzo uroczyście. Żydzi również mieli lata jubileuszowe. Skłoniło to niewątpliwie Bonifacego do ustalenia podobnych jubileuszowych lat i w świecie chrześcijańskim. Kto w jubileuszowy rok udawał się do Rzymu i zostawiał tam na ołtarzu pewną kwotę pieniędzy, otrzymywał całkowite rozgrzeszenie, przez co stawał się niewinnym, jak nowonarodzone dziecko; a nawet jeszcze bardziej niewinnym; w niemowlęciu bowiem — według nauki kościoła — znajdował się djabeł, którego trzeba było wypędzić przy pomocy chrztu.

Lecz któż nie byłby skłonny pozbyć się swoich grzechów? Któryż z uczciwych ludzi chciałby mieć zatrute całe swoje życie wyrzutami sumienia z powodu jakiejś tam niewinnej małej zbrodni lub morderstwa? Któż nie byłby rad otrzymać zapewnienia ze strony miarodajnej, że tego rodzaju „fatalna“ drobnostka będzie mu niepamiętana w dzień sądu ostatecznego?... To też wnet napłynęła do Rzymu z wszystkich stron świata wielka rzesza grzeszników. Rok jubile-

uszowy 1300 sprowadził ich aż 200,000, a zysk, jaki z tego osiągnęła zarówno ludność rzymska, jak i kasa papieska, był olbrzymi.

Tego, co bogaci pątnicy złożyli w złotej i srebrnej monecie wprost do kasy papieskiej, nikt nie wie. Samych jednak miedziaków wpłynęło do kasy watykańskiej w tym złotym roku na sumę 50,000 guldenów. Przybliżony dochód z całego tego roku jubileuszowego wyniósł ok. 15 miljonów.

Na ówczesne czasy była to suma niesłychanie wielka. To całkowicie nieoczekiwane, a tak obfite żniwo, wzbudziło w następnych papieżach chęć częstszego urządzania podobnych imprez. Czekać sto lat na podobną gratkę, było stanowczo za długo! To też papież Klemens VI orzekł, że lata jubileuszowe powinny być obchodzone co lat 50, ponieważ ukazał mu się we śnie pewien czcigodny starzec z dwoma kluczami — jak należy przypuszczać sam św. Piotr — i zawołał nań z groźną miną: „Otwórz furtę“! (to znaczy, ogłoś rok jubileuszowy w czasie którego drzwi do grobu św. Piotra są otwarte). No, i papież usłuchał i furtę — otworzył, zwłaszcza, że owe dwa klucze miały oznaczać, iż rok jubileuszowy powinien się powtarzać dwa razy na stulecie.

Mimo to Urban VI skrócił ten czas do lat 33 na pamiątkę... wieku Jezusa. Z tym słusznym argumentem trudno się było, zaiste, nie zgodzić. Ale Sykstus IV był dla „krótkości ludzkiego życia“ jeszcze łaskawszy i ustalił, że lata jubileuszowe mają być obchodzone co lat 25. Jego następcy widocznie uważali, że częściej tych lat urządzać nie wypada — i termin ten zachował się do dnia dzisiejszego.

Drugi rok jubileuszowy za Klemensa VI (1350) był jeszcze obfitszy, aniżeli pierwszy za Bonifacego. W bulli jubileuszowej papież „nakazał aniołom niebieskim przenosić momentalnie z czyśćca do raju dusze tych wszystkich, którzyby pomarli w drodze do Rzymu“.

Ta niezmierna łaskawość papieża była w najwyższym stopniu dobrze pomyślana i niezmiernie nęcąca tłumy wierzącej ciemnoty. Rzym tak był przepełniony pielgrzymami, że gospody nie mogły ich pomieścić, a właściciele hoteli nie wiedzieli, co z pieniędzmi robić.

Z ołtarza św. Pawła dwóch księży dzień i noc zgarniało do worków krupierskiemi grabkami pieniądze, składane na ofiarę, a dwóch innych odnosiło je do zakrystji, uginając się pod rozkosznym ciężarem. Ścisk w kościołach był tak wielki, że wielu pobożnym połamano żebra i uduszono w tłoku. Dziesięć tysięcy pielgrzymów miało zaraz na miejscu sposobność przekonania się o skuteczności otrzymanego odpustu, gdyż tyle właśnie zmarło w Rzymie na zaraźliwe choroby. Strata ta jednak była trudna do zauważenia wobec miljona i kilkuset tysięcy przybyłych. Dochód z tego jubileuszowego żniwa wyniósł 22 miljony.

Ciekawą i pouczającą jest rzeczą śledzić wysiłki papieży, wyszukujących nowych, coraz intratniejszych źródeł dochodów, aniżeli to, na które wpadł ich poprzednik Bonifacy, jako że „preti, frati e polli non son mai satolli“ (przysłowie włoskie, które znaczy: Księża, mnichy i kury nigdy nie mają dosyć).

Bonifacy IX przyszedł w dobroci swego serca do wniosku, że bardzo wielu chrześcijan nie może, niestety, przybyć do Rzymu na lata jubileuszowe z powodu bądź zbyt kosztownej podróży, bądź z powodu złych interesów. Udzielił tedy zupełnego odpustu i przesłał swoje apostolskie błogosławieństwo każdemu z tych domów, który wyśle do Rzymu choć jednego pielgrzyma i poleci mu wpłacić do kasy papieskiej jedną trzecią tej sumy, którąby musieli wydać na drogę i pobyt w wiecznem mieście ci wszyscy, co chcieliby, a nie mogą, z tych czy innych względów odbyć tej podróży osobiście. To ułatwienie taki wywołało napływ pobożnych, że w czasie roku jubileuszowego za Mikołaja V most na Tybrze nie wytrzymał naporu tłumów i załamał się, przyczem 2000 osób postradało życie.

Papież Aleksander VI wpadł na jeszczę lepszy pomysł. Dotyczył on mianowicie t. zw. „świętych wrót“ w bazylice św. Piotra. Na rozpoczęcie każdego roku jubileuszowego papież uderza trzykrotnie złotym młotkiem w te wrota, poczem następuje ich otwarcie i odmurowanie grobu św. apostoła. Po zakończeniu roku zostają one ponownie zamurowane i zamknięte. (tak ta złotodajna relikwia jest strzeżona). Aleksander VI ogłosił, że kto przejdzie przez te wrota i złoży odpowiednią kwotę, będzie oczyszczony z wszystkich win i dostąpi zupełnego odpustu. Pomysł ten okazał się w praktyce prawdziwie „złotym“.

(d. n.).

Otto Corvin

O sprawiedliwości Jahwy

Nieraz słyszałem od „najprawowierniejszych“ (bo kapociarskich) żydów, żydów — że tak powiem — z mięsa, kości i ducha, a nawet i od *eshaistów* wszelkiego autoramentu, że Jahwe jest nietylko wszechmocnym i wszędyobecnym, ale też i najsprawiedliwszym. W młodości wierzyłem im ślepo i — często, czując się pokrzywdzonym, zasyłałem do Jahwy gorące modły, błagając go o ujęcie się mej krzywdy. Trwało to aż do chwili, gdy mi się poraz pierwszy do rąk dostało „święte“ pismo narodu „wybranego“. Wówczas nastąpiła dla mnie chwila przełomowa: przejrzałem na oczy; zrozumiałem, iż głupio jest wierzyć ludziom bezkrytycznie. A że tak jest, proszę samemu się przekonać.

Stworzywszy ludzi, bóg umieścił ich w raju, przepięknym sadzie, gdzie rosły rozmaite drzewa; wśród tych drzew posadził też „drzewo wiadomości dobrego i złego". „Tedy rozkazał Pan Bóg człowiekowi, mówiąc: z każdego drzewa sadu jeść będziesz. Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego, jeść nie będziesz; albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz". Pocóż wszechwiedzący stwórca posadził w raju to drzewo? Wiedząc wszak o wszystkiem, co było, co jest i co ma nastąpić, powinien był wiedzieć, iż ludzie przestąpią jego zakaz. Powinien być wiedzieć również i o tem, że nie uczynią tego z własnej inicjatywy, lecz za namową węża-kusiciela; i nie dość na tem, będąc wszechmocnym, nie przeszkodził nawet dostać mu się do dwojga naiwnych, rajsko-naiwnych ludzi. Czyż to postępowanie nazwać można miłością? W dalszym jednak ciągu miłość boża wywołać może jeszcze większe zdziwienie. Za następstwa swej — delikatnie mówiąc — niedbałości, pozbawia on daru wiecznego i szczęśliwego żywota nietylko „winowajców" — Adama i Ewę, ale też i całe ich potomstwo. A więc potomstwo odpowiada nie za swe, lecz za praroдziców grzechy. A no, sprawiedliwość Jahwy niema granic!

Teologowie próbowali różnych sposobów, aby jakoś usprawiedliwić karę, która spadła nagle na miljardy „bogu ducha winnych" ludzi. Szczególny nacisk robią na to, że z „mętnego źródła wypłynąć może tylko mętna rzeka". Na takie jednak banialuki szkoda papieru i atramentu. Zresztą, sam Jahwe mówi o sobie: „bom Ja Pan Bóg twój, Bóg zawistny w miłości, nawiedzający nieprawości ojców nad syny w trzeciem i czwartem pokoleniu" (2 Mojż. XX,5). Widzieliśmy, coprawda, że w wypadku z Adamem i Ewą mściwość Jahwy zaszła jeszcze dalej. Nie kłóćmy się jednak z nim i zadowólmy się jego autocharakterystyką. A ona — przyznać trzeba — jest dość przekonywająca: żaden, nawet najniesprawiedliwszy, sędzia nie zdobyłby się na takie okrucieństwo.

A teraz weźmy inny przykład niebiańskiej dobroci i sprawiedliwości Jahwy. Przypomnijmy sobie bajeczkę o potopie. „A widząc Pan, że wielka była złość ludzka na ziemi, a wszystko zmyślanie myśl serca ich tylko złe było po wszystkie dni; żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi, i bolał w sercu swem. I rzekł Pan: Wygładzę człowieka, któregom stworzył, z oblicza ziemi, od człowieka aż do bydlęcia, aż do gadziny, i aż do ptactwa niebieskiego; bo mi żal, żem je uczynił" (Mojż. VI,5—7).

Jeśli ludzie zgrzeszyli, to, niewątpliwie, z winy Jahwy, który nie uczynił ich odpornymi na wszelkie zło. O tem, zresztą, wszechwiedzący Jahwe powinien był wiedzieć już wprzódy. Gorzkie żale śpiewać można wówczas, gdy się uczyni coś złego nieświadomie, czego — według teologów

i eshaistów — powiedzieć,—przepraszam, pomyśleć nawet nie wolno o Jahwie. Następnie, w czem tu zawiniły gadziny, ptactwo i bydlęta? W biblji wszak nic się nie mówi o ich zepsuciu; bóg zaś postanowił i ich ukarać. Za co? — Ot tak, z łaski na uciechę. Skruchę swą Jahwe wnet w czyn wprowadza. Z wyjątkiem Noego z rodziną, siedmiu par (według innego warjantu: jednej pary) wszelakich czystych zwierząt i jednej pary zwierząt nieczystych, bóg zatopił wszystko, co żyło. Zginęli ludzie dorośli i dzieci i całkiem niewinne „bydlęta, gadziny i ptactwo". W potopie popęd Jahwy do niszczenia ujawnił się w całej pełni.

Na zakończenie podaję jeszcze jeden z tysiącznych przykładów niebiańskiej dobroci i sprawiedliwości „ideału" żydowskiego. W 13-ym rozdziale piątej „księgi Mojżesza" Jahwe usprawiedliwia wszelkie okrucieństwa, popełnione w imię „prawdziwej" wiary. „Jeźliby cię też zwodził brat twój, syn matki twojej, albo syn twój, albo córka twoja, albo żona łona twego, albo przyjaciel twój, którybyć był miły jako dusza twoja, potajemnie mówiąc: Pójdźmy, a służmy bogom obcym, którycheś nie znał ty, ani ojcowie twoi; z bogów tych narodów, które około was są, którzy blisko są ciebie, albo daleko od ciebie, od końca ziemi, i aż do końca ziemi: nie pozwolisz mu, ani usłuchasz, ani mu folgować będzie oko twoje, ani się zmiłujesz nad nim, ani go utaisz; ale koniecznie zabijesz go; ręka twoja najpierwsza nad nim będzie na zabicie go, a ręka wszystkiego ludu potem. I ukamionujesz go, aż na śmierć, ponieważ chciał cię odwieść od Jahwy, Boga twego, który cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli; aby wszystek Izrael usłyszawszy, bał się, a nie czynił więcej nic podobnego... A jeźliby usłyszał, żeby w któremkolwiek mieście twojem... wyszli niektórzy ludzie przewrotni z pośrodku ciebie, a podwiedli obywateli miasta swego mówiąc: Pójdźmy, a służmy bogom obcym, których nie znacie... jeśli to prawda... koniecznie wytracisz obywateli miasta onego ostrzem miecza, zgładzisz je, i wszystko co w niem, i bydło jego pobijesz ostrzem miecza (znów „bogu ducha winne" bydło; czyżby i ono mogło wpaść w „herezję"? — p.n.). A wszystkie łupy jego zbierzesz w pośród ulicy jego, i spalisz ogniem miasto i z onym wszystkim łupem do szczętu Panu, Bogu twemu; i będzie mogiłą wieczną, a nie będzie budowane więcej". Co, — niezła rada? Ale wszak p. Jahwe ma być uosobieniem dobroci i sprawiedliwości. Jeśli więc powyższe podyktowała jego dobroć przysłowiowa, to cóżby on poradził swym pachołkom, gdyby był uosobieniem zła i niesprawiedliwości?

H.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Mała kronika

Segura wart jest tyle, co ćwierć Hiszpanji. Rząd hiszpański — jak wiemy — zabronił sprzedaży majątków zakonnych w tym celu, aby dobra te, wynoszące prawie jedną czwartą całego terytorjum Hiszpanji, skonfiskować we właściwym czasie na rzecz państwa, gdy już uchwała konstytuanty, kasująca zakony, wejdzie w życie. Na wieść o takim obrocie rzeczy bóg watykański zwrócił się do rządu hiszpańskiego, aby nie był tak bezwzględny i nie krzywdził wyraźnie samego boga przez pozbawienie zakonów hiszpańskich tak pięknych i rozległych obszarów. Zażądał tedy od rządu republikańskiego gwarancji, iż dobra te nie ulegną konfiskacie i będą nadal stanowiły własność kościoła. Wzamian za to Watykan ofiarował Hiszpanji rzecz równej wartości, bo samego kardynała Segurę, na którym wymógł zrzeczenie się stanowiska prymasa Hiszpanji i ustąpienia z arcybiskupstwa w Toledo, co też ten dygnitarz kościelny i przedmiot targów politycznych namiestnika niebieskiego posłusznie wykonał. W podziękowaniu za ten — jak pisze KAP. — „szlachetny gest", Pius XI wyraził Segurze swoje „uznanie". Rząd republikański przyjął to wszvtko do wiadomości, ale nie dał dotąd odpowiedzi na uczynioną mu propozycję nie z tego świata. Czy da? i jaką da? — zobaczymy.

A skoro już o Hiszpanji mowa, warto nadmienić i o tem, że władze cywilne w Walencji zaaresztowały i uwięziły pewnego kanonika (Eljasza Olmos Canaida) za wygłoszenie antyrepublikańskiego kazania, że kortezy 157 głosami przeciw 107 zawiesiły wszystkie dzienniki katolickie i że hiszpański minister sprawiedliwości zaprojektował zniesienie art. 87 kodeksu cywilnego, stanowiącego, iż w Hiszpanji, ksiądz katolicki, musi być obowiązkowo bezżennym. Oto jakiemi ważnemi sprawami musiały się zajmować kodeksy hiszpańskie!

W Meksyku. W stanach Veracruz i Yucatan władze wywiesiły na zamkniętych kościołach napisy: „Własność państwowa — nie niszczyć!" aby uchronić je od spalenia. Mimo to tłum spalił w ostatnich czasach cztery dalsze kościoły, a w samym mieście Veracruz podłożył bomby pod dwa inne kościoły, które zostały poważnie uszkodzone.

Sowiet biskupi. W dniach 6—8 b. m. obradował w Częstochowie zjazd biskupów pod przewodnictwem Hlonda „na tematy bieżące", czyli nad tem, jakby jeszcze mocniej wziąć Polskę za łeb i nie dać sobie wydrzeć władzy „nad umysłem polskim". Nad czem w szczególności radzili? dowiemy się niewątpliwie z ewent. listów pasterskich do potulnej polskiej trzody, i wtedy dopiero „po owocach ich poznamy je". Bo narazie spisek ten jest tajny.

Posąg mądrości w Watykanie. Czytamy w „Osservatore Romano", że Pius XI dla upamiętnienia swego pontyfikatu kazał wznieść na terenie Citta del Vaticano posąg mądrości, mający symbolizować talenty pasterskie fundatora. Posąg ma wysokości 3 m. 10 cm., a wykonany został z kararyjskiego marmuru. Co będzie symbolizowało umysłowość papieskich owiec i baranów, „Osservatore Romano" nie mówi. Zresztą jest to zbyteczne.

Sześćsetlecie bitwy pod Płowcami. W dniu 27 września kler kujawski urządził uroczysty obchód sześćsetlecia pogromu krzyżaków pod Płowcami przez Władysława Łokietka, ciesząc się niewymownie i wznosząc dziękczynne modły do pana zastępów, że 600 lat temu jedni katolicy pobili drugich katolików. Aby zaś tego rodzaju rzeź wzajemna członków jednej rodziny chrystusowej stała się dla przyszłych pokoleń zachętą i wzorem do naśladowania, poświęcacze armat i karabinów postanowili wznieść na polach płowieckich pamiątkowy kopiec. Z okazji tej uroczystości ilustrowana „dobra prasa" zamieściła podobizny szeregu dostojników kościelnych, z tego niewątpliwie tytułu, że gdyby nie oni, nie byłoby ani krzyżaków, ani Płowiec, ani zwycięstwa, ani uroczystości jubileuszowej, ani kopca, ani dzwonu do włocławskiej bazyliki, o którego ufundo-

wanie tak pięknie nawoływał w swoim czasie niejaki ks. Gruchalski z Włocławka, (zob. W. P. nr. 15, str. 375). A co najważniejsze — nie byłoby samej Polski, bo Polska jak wiemy od ks. Choromańskiego może być jeno o tyle, o ile jest katolicką. A trwać będzie dopóty, dopóki będzie słuchała biskupów i dawała się im wodzić za nos, tak jak daje się im wodzić teraz. Ktoby zaś chciał naocznie się przekonać, jak graficznie strona tej kwestji wygląda, niech przejrzy nr. 268 Il. K. C. Mamy tam podobizny dwóch katolickich dostojników, podobizny zaś Łokietka niema wcale.

Nowy zamach na kieszenie polskiej ciemnoty. W dniu 21 września odbyła się w sali Filharmonji warszawskiej uroczysta akademja ku czci „świętobliwej" Wandy Malczewskiej urządzona staraniem Stow. kobiet katolickich przy kościółku im. Jezus (Moniuszki 3). Akademję zagaił biskup łódzki, mówiąc o znaczeniu kultu świętych w życiu religijnem. Następny zaś mówca nawoływał do zbiórki na koszty kanonizacji najnowszej świętej polskiej. A koszty te będą nie byle jakie, bo za taką operację magiczno-kanonizacyjną papież nie weźmie mniej, niż z pół miljona złotych, nie licząc innych wydatków związanych z procesem kanonicznym, z podróżami ekspertów i t. p. co wyniesie z drugie tyle. Znając dobrze swój teren, mówca nie traci nadziei, że pomimo nędzy, kryzysu, bezrobocia i t.p. tego rodzaju niesprzyjających okoliczności pieniądze na ten cel się znajdą. Zapewniamy go, że się znajdą. Nie znajdą się natomiast ani na budowę szkół, ani na budowę baraków dla tych, którzy pokryją koszty kanonizacyjne świętobliwej Wandy Malczewskiej.

Rekordy w dziedzinie praktyk religijnych. Polska „dobra prasa" rozpisała się ostatnio o dwóch niebywałych sukcesach w dziedzinie praktyk religijnych. Pierwszy, to rozgrzeszenie na aeroplanie, jakiego udzielił 12 pasażerom pewien ksiądz belgijski, a drugi, to msza, odprawiona na szczycie góry Mont Blanc przez biskupa z Annecy. I powiedzieć to komu, że katolicyzm nie idzie z postępem!

Jubileusz kradzieży. W dniu 15 i 16 sierpnia r. b. kler katolicki urządził uroczysty jubileusz trzechsetlecia wykradzenia przez magnata Mikołaja Sapiehę cudownego obrazu matki boskiej z jednego z kościołów rzymskich i umieszczenia go w Kodniu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, wojska, władz szkolnych, oraz Hlond i 70 księży. T. zw. „pobożnych" nikt nie liczył. Wobec jednak 70 księży musiało ich tam być przynajmniej ze sto razy tyle.

Kat. aj. pras. wzdycha do sądów pruskich. Kat. aj. prasowa rozkomunikowała swój wielki zachwyt dla trybunału wrocławskiego, który miał skazać w dn. 25. VIII posła Schnellera za obrazę papieża. Ajencja zapytuje, dlaczego to władze polskie nie postępują tak samo? I apeluje do prokuratora, aby nie zapomniał o carskim kodeksie karnym, który, kto wie, czy za rok jeszcze będzie obowiązywał. A przecież Polska, to kraj katolicki, co więcej, to prowincja i domena Watykanu. A prusacy to tylko zakamieniałe lutry, co się oderwały od Rzymu i wypowiedziały papieżom posłuszeństwo. Aby zaś prokuratorja miała ułatwione zadanie, Kapra wymieniła wszystkie te pisma, które psują jej krew i które trudno byłoby jej zaliczyć do rzędu prawowiernych i uległych klerowi, jak np. „Wolnomyśliciel Polski", „Polska Wolność" i inne.

Z ruchu budowlanego w Polsce. Otrzymaliśmy znowu kilka odezw komitetów budowy nowych kościołów. W jednej z nich czytamy:

„...obecnie przystępujemy do przyozdobienia ołtarzy... Potrzeba na ten cel nie mało pieniędzy i nie mało szlachetnego kruszcu-złota, albowiem w nowowybudowanym Wielkim Ołtarzu zamierzamy wybudować piękne, stylowe Cyborjum i Tabernakulum, czyli ów domek Boży, w którym na wieczne czasy ma zamieszkać Eucharystyczny sam „Bóg żywy, choć zakryty lecz prawdziwy". — Te części ołtarza, ze względu na styl, dostojeństwo i przepisy prawa kościelnego, winne być przyozbobione w szczerozłote bogate ornamentacje i rzeźby.

„Usłuchajcie tedy wołania głosu Bożego, i dajcie, a będzie wam dano“. i t. d. (podkr. n.)

Hm! — „niemało pieniędzy i niemało szlachetnego kruszcu - złota“ To rozumiemy. Nie wiemy jeno, czy to „sam Bóg żywy, choć zakryty lecz prawdziwy“ jest taki kosztowny, czy też to tylko owe przepisy prawa kościelnego są takie wymagające? Ale mimo to — jakżeż nie dać ostatniego grosza skoro o niego woła sam „głos boży?“

Katedra religjoznawstwa. Dowiadujemy się, że Wolna Wszechnica Polska postanowiła utworzyć pierwszą w Polsce katedrę religjoznawstwa. Na katedrę tę został podobno upatrzony prof. Czubryński, autor studjum o Twardowskim.

Bezwyznaniowość w Holandji. W/g. sprawozdania delegata Holandji na tegorocznym Kongresie Wolnej Myśli w Berlinie, Holandja liczyła na 1. I. r. b. 524 tysiące bezwyznaniowych. Stanowi to 7,5% ogółu mieszkańców. Licząc w tym stosunku, Polska powinnaby mieć obecnie 2.325.000 bezwyznaniowych.

Z książek

Dr. med. H. Rubinraut. SKUTECZNE I NIESZKODLIWE ŚRODKI ZAPOBIEGANIA CIĄŻY, z przedmową dr. med. J. Budzińskiej — Tylickiej, Robotnicze Tow. służby społecznej, sekcja regulacyj urodzeń, Warszawa, 1931 str. 16 cena zł. 1.50

Ta tania i w najwyższym stopniu pożyteczna pod względem zdrowotnym i społecznym broszura lekarza specjalisty o środkach zapobiegania ciąży, będąca zareagowaniem świata lekarskiego na „Piekło kobiet“ Boy-Żeleńskiego, przyczyni się niewątpliwie do lepszego uświadomienia tysięcy kobiet polskich w najważniejszej dziedzinie ich życia, otoczonego tysiącami przesądów i fałszywych pojęć.

Broszura pisana jest przedewszystkiem dla kobiet ze sfer robotniczych i włościańskich, gdzie to uświadomienie jest najbardziej potrzebne. Naszem jednak zdaniem i kobiety ze sfery inteligenckiej też niewiele więcej wiedzą o przejawach życia płciowego od prostej chłopki lub robotnicy. Panienka, która skończy szkołę średnią, nie ma właściwie naukowego pojęcia o sprawach, związanych z jej płciowością, o higienie życia płciowego, o biologji, o wychowaniu niemowląt, bo programy szkolne tych „nieprzyzwoitych“ tematów starannie unikają, aby młodym panienkom „dobrze wychowanym“ nie nasuwać zdrożnych myśli, które i tak same przychodzą w miarę budzenia się w nich i potęgowania instynktu płciowego i macierzyńskiego. Rzadkie są matki, które swoim córkom mają odwagę powiedzieć to i owo z własnego życia i doświadczenia; jeszcze rzadsze są te, które same posiadają w tej dziedzinie dostateczne uświadomienie. Normalnie młoda dziewczyna radzi sobie sama w tych ważnych kwestjach życiowych jak może, pyta służących lub przyjaciółek,

które także niewiele wiedzą, a jeżeli „zbłądzi", bywa potępiana przedewszystkiem przez własną matkę.

O przesądach i fałszywych pojęciach, jakiemi dotąd jest otoczone życie płciowe, możnaby tomy napisać. Nielepsze od kobiet mają pod tym względem uświadomienie i młodzi mężczyźni, choć ci, nie licząc się w tym stopniu, co dziewczęta z drażliwością zagadnienia i z tem, co „niewypada", starają się poznać je lepiej przez odpowiednią lekturę.

To też nie wątpimy, że książeczka dra. Rubinrauta napisana przedewszystkiem dla kobiet będzie przez nie przyjęta z prawdziwą wdzięcznością. Autor jest zwolennikiem jak największego uświadomienia kobiet w tej najbardziej obchodzącej je dziedzinie oraz dawania im nietylko teoretycznego uświadomienia, ale i realnych, skutecznych i nieszkodliwych wskazań, jak mają dla własnego wyzwolenia i dobra młodych pokoleń urzeczywistniać „świadome macierzyństwo".

O tem „świadomem macierzyństwie" mówi obszerniej w pięknej przedmowie do broszury dr. Rubinrauta dr. J. Budzińska-Tylicka, znana lekarka — społeczniczka i jedna z najwybitniejszych i najszlachetniejszych naszych szermierzyń o prawa i wyzwolenie kobiety.

H. W.

Władysław Rymkiewicz, PRAWO DO MIŁOŚCI, powieść. Warszawa-Kraków, 1931, wyd. J. Mortkowicza, str. 261, cena zł. 6.50.

Ta żywo i z talentem napisana powieść, osnuta na tle tragedyj rozwodowych już przez samą dedykację dla autora „Konsystorskich dziewic", Boy-Żeleńskiego, deklaruje się jako świadoma propagatorka idei rozwodów w Polsce, a mówiąc o „prawie do miłości", woła właściwie o prawo do życia dla miljonów kobiet i mężczyzn, niemogących znaleźć wyjścia dla swych uczuciowych konfliktów z wyznaniowej obieży i konsystorskiej procedury „unieważnieniowej".

Młody i zdolny beletrysta zrozumiał, że wysługiwanie się literatury ojczystej kwestjom społecznym nieprędko skończy się w Polsce, t. zw. niepodległej. Bo ta Polska nie wyzwoliła się jeszcze z czwartego, najdawniejszego i najbardziej tyrańskiego zaboru, bo zaboru wykoszlawiającego celowo pojęcia mas i burzącego zdrowy stosunek człowieka do życia i rzeczywistości gwoli swej polityce i korzyści.

To też obóz wolnomyślicielski w Polsce, mający na celu całkowite wywalczenie jej niezależności duchowej i pojęciowej z tyranji papieskiego zaboru musi czyn p. Rymkiewicza powitać z całem uznaniem. Powieść ta przez swoje niezaprzeczone walory literackie i artystyczne, tudzież poruszone zagadnienie społecznej, prawnej i moralnej natury, tak aktualne w czasach powojennych — będzie doskonałym środkiem do wywołania „re-

wolucji umysłowej" w społeczeństwie polskiem, jeszcze niezorjentowanem dostatecznie w tej żywotnej kwestji — i niewątpliwie przyczyni się do przygotowania moralnego gruntu dla projektu kodeksu cywilnego, przygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, a przewidującego cywilne ustawodawstwo małżeńskie.

Inteligentniejszy odłam naszego społeczeństwa musi zrozumieć, że jeśli tak, zdaje się, mało skomplikowane konflikty uczuciowe, jak te, które nam autor „Prawa do miłości" świadomie opisał, kończyć się muszą kulą rewolwerową, stryczkiem lub w szpitalu dla obłąkanych (nie mówiąc o całych latach tortur natury moralnej), nie są to kwestje ani błahe, ani godne obojętnego wzruszenia ramion. A prawodawstwo, któreby na takie tortury patrzyło obojętnie, minęłoby się z swoim celem: regulatora stosunków życiowych w społeczeństwie współczesnem.

„Prawo do miłości" staje godnie ramię w ramię z „Porucznikiem Regerem" P. Hulki-Laskowskiego, by walczyć o osobistą swobodę jednostki w Polsce konkordatowej, posługującej się kodeksami cywilnemi, najbardziej reakcyjnemi w Europie.

H. W.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu **17 października w sobotę** godz. 8-ej wiecz. ob. **Julja Wieleżyńska** wygłosi odczyt p. t. **„O Lousie Ackerman"** literatce i wolnomyślicielce francuskiej.

W dniu **24 paźdz. w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Aleksander Świętorzecki** wygłosi odczyt p. t. **„Przypuszczalny rozwój koncepcji Myśli Wolnej".**

W dniu **31 paźdz. w sobotę** o godzinie 8-ej wiecz. ob. **W. Poniecki** wygłosi odczyt p. t. **„Ludzkość a ateizm".**

W dniu **7 listopada w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **prof. dr. Franciszek Venulet** wygłosi odczyt p. t. **„Zagadnienie wiary w medycynie".**

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00		miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00		zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50		numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.